



Józef Drozdowski.

DO WOŹNICY.

Zaledwie przetrzesz oczy po nocnym spokoju
I wdziejiesz ociężałe ubrania łachmany,
By taksamo jak koń twój zaprządz się wśród znoju
Do pracy, z nim wraz pędząc żywot oplakany.

Spoglądasz wkoło siebie a z każdej szczeliny
Twey izby, nędma dyszy i chłodem i brudem,
Krew szalem ci się burzy na płacz twej dzieciny,
Że jej dajesz tak mało swą pracą i trudem.

Stare kulawe sprzęty patrzą na cię z gniewem,
Że im nie dasz spoczynku na strychu, w komorze,
Policzkują cię za to stęchlizny powiewem,
Gniazdem pełnym robactwa mści się twoje łoże.

Podczas kiedy androny piszą o higienie,
Ty spożywasz łakomie jałowe tve strawy,
Chleb pełen piasku, kurzu, trze tve podniebienie,
Obce ci wszystko lepsze przez ciąg życia łzawy.

Podwojono ci płacę a przecież w twym domu
 Za szeląg nie przybyło odzieży lub mienia
 I zadłużasz się dalej zawsze pokryjomu
 I twa dola wciąż twarda, jak gdyby z kamienia.

Więc zgębnion na wsze strony, w duchowej rozterce
 Bluźnisz Bogu, klniesz ludziom, depczesz własne śmiecie,
 Bo żalem, nienawiścią, krwawi twoje serce,
 Więc strasznie zgrzytasz zębem, gdyż ci źle na świecie.

I szukasz winowajcy złego twego losu,
 Lecz go znaleźć nie możesz ani dostać w pięście
 I sumienia swojego nie chcąc słuchać głosu,
 Przypisujesz koniowi całe twe nieszczęście.

I szalony jak burza wpadasz nań z batogiem,
 Kopiesz, kaleczysz trenzlą a on z przerażeniem
 Razy twoje przyjmując, — zwalan krwią, barłogiem,
 Wątpi, żaliś ty człecze jest boskiem stworzeniem.

Nie wiedząc, za co srogą zemstę nań wywierasza,
 Choć skrzywdzon, przecież w pracy przeży ranne kości,
 Ty zaś nie wiesz człowiecze, gdy go poniewierasz,
 Że i konie coś wiedzą o sprawiedliwości.

Zaś na publicznych wiecach łajesz innych ludzi,
 Że cię krzywdzą bezprawiem, więc wołasz o prawa,
 Koniowi praw odmawiasz, choć się dla cię trudzi,
 I nie cię nie obchodzi dola jego krwawa.

Gdy tobie służba zbrzydnie, nadzieja cię krzepi,
 Lepszą bowiem wyszukasz, kładąc kres twjej męce,
 Koń sprzedan, z żalem żegna, gdzie mu było lepiej,
 W nową idąc niewolę, zwykle w gorsze ręce.

Uniewinniasz się jednak, że też od powicia
 Dnie twoje się wszczynają i kończą pochmurno,
 Żeś nie zaznał dobrego przez ciąg twego życia
 I żywot twój jest tylko pełną bólów urną.

A przecież głos ci mówi z duszy twjej ukrycia,
 Że dola konia twego więcej oplakana,
 Że wówczas tylko szczęśliw, gdy nie bierze bicia,
 Choć tak ciężko pracuje na chleb swego pana.

Bo chociaż chmury smutku nad tobą się zgarną,
 Blask szczęścia przecież czasem dołą skrasi,
 Na twarz ci uśmiech zeszele i troski przygasi,
 Lecz dola konia twego jest na zawsze czarna.

Więc gdy gniewem zapalon pochwycisz za bice,
 Aby skatować konia, gdyż on w twej niewoli,
 Wstrzymaj swoją prawicę i złagódź oblicze,
 Gdyż koń bratem jest twoim w twej ciężkiej niedoli.

